

BOHATEROWIE TAMTYCH DNI - GROJEC



Centrum Grojca. Po lewej – za drzewami pałac Radziwiłłów, na pierwszym planie - drewniany kościółek św. Wawrzyńca z dobudowaną kaplicą, po prawej - też ukryty za drzewami, Ośrodek Pomocy Społecznej i tuż przy drodze - fragment Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza.

Fot. Wawrzyniec Mizgalski

Do czasu II wojny światowej Łazy, Stawy Grojeckie i Zaborze były małymi osadami przyłączonymi do parafii i szkoły w Grojcu. We wsiach przeważały wówczas małe, stare, często kurne chatki, kryte słomą, o jednej lub dwóch izbach, bez podłóg, o maleńkich okienkach. Po I wojnie światowej we wsi zapanowała wielka bieda. Brak pracy spowodował falę emigracji „za chlebem” do Ameryki i do Wielkopolski, którą w 1918 r. przyłączono do Polski.

W 1918 r. przybył do Grojca na stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej **Józef Piela**. W rok później ożenił się z nauczycielką Zofią Chowaniec i rozpoczął swoją działalność nie tylko w szkole, lecz także udzielając się w organizowaniu życia społecznego i kulturalnego wsi, np. od 1925 r. był naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej.



Zdjęcie prawdopodobnie pochodzi z roku 1932 i wykonano je z okazji poświęcenia sztandaru Stronnictwa Ludowego „PIAST”.

W pierwszym rzędzie czwarta od prawej to księżna Wilhelmina Radziwiłł w żałobie po zmarłym w 1929 r. mężu księciu Aleksandrze Fryderyku. Dalej siedzą: ksiądz Andrzej Szponder, matka chrzestna sztandaru Maria Olga Maksymiliana Radziwiłł, NN, kierownik Szkoły Powszechnej w Grojcu Józef Piela.

Źródło zdjęcia i informacji: www.naszgrojec.pl/strona.php?grupa=184 w opracowaniu Wawrzyńca Mizgalskiego.

Na tym zdjęciu w pierwszym rzędzie siedzi kierownik Szkoły Powszechnej w Grojcu pan Józef Piela i jest to dowód jak bardzo szanowany był w społeczności Grojca.

On to i sołtys Józef Domżał (który zapewne także jest uwieczniony na zdjęciu z Radziwiłłami) oraz światłe społeczeństwo Grojca sprawili, że w roku 1935 „ciasny” budynek szkolny w Grojcu rozbudowano. Szkoła mieściła się już w jednym miejscu, co po latach rozproszenia, kiedy część lekcji odbywała się w dwóch jej salach, część w organistówce, a część w budynku późniejszego PGR, stworzyło dzieciom komfortowe, jak na tamte czasy, warunki nauki.

W ostatnim roku szkolnym przed II wojną światową kierownikiem Szkoły Powszechnej w Grojcu, liczącej wtedy 227 uczniów, nadal był **Józef Piela**. Uczyli: **Franciszka Pawłówna, J. Kłopotowska, Franciszka Gawłówna, Maria Rychłówna, Anna Górna, Mieczysław Wójcik i Zofia Müller**.



7. sierpnia 1939 r. nauczyciel Mieczysław Wójcik (na zdjęciu) został powołany na ćwiczenia wojskowe, a od 1. września, jako oficer rezerwy, brał udział w wojnie z Niemcami. 20. września dostał się do niewoli. Do końca okupacji przebywał w obozie jenieckim Oflag IIC w Woldenbergu (Dobiegniew), gdzie podnosił swoje nauczycielskie kwalifikacje i zdał egzamin przed Komisją Egzaminacyjną z Wyższego Kursu Nauczycielskiego dla Nauczycieli Szkół Podstawowych. Po wojnie wrócił do szkoły w Grojcu, ale wkrótce został zatrudniony w Liceum Ogólnokształcącym im. ks. St. Konarskiego w Oświęcimiu, gdzie uczył wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego. Profesor Wójcik przysposobienia obronnego uczył także moją klasę.

Kiedy 1 września 1939 r. rozpętała się II wojna światowa, ludzie wraz z dobytkiem i inwentarzem żywym uciekali do lasu w kierunku Piotrowic, ale we wsi w tych pierwszych dniach wojny nie było żadnych działań wojennych. Niemcy przyszli do wsi już w sobotę 2. września. Zaczęło obowiązywać prawo niemieckie. Sołtys pozostał ten sam, ale szkołę Niemcy zamknęli. Młodych mieszkańców Grojca wysyłano na roboty przymusowe do Niemiec, a część zatrudniono przy budowie zakładów chemicznych przez IG Farben w Dworach, a także przy rozbudowie KL Auschwitz- Birkenau.¹

24. kwietnia 1940 roku w akcji hitlerowców skierowanej przeciwko polskiej inteligencji został aresztowany i przez więzienia w Bielsku – Białej i Cieszynie wywieziony do KL Mauthausen – Gusen kierownik szkoły **Józef Piela**. Przeżył do wyzwolenia tego obozu, lecz po powrocie do domu był chory i tak wyniszczony fizycznie, że zmarł 19.11.1945 r.

Przez cały okres okupacji w Grojcu mieszkali ludzie wysiedleni z okolicznych wsi: z Osieka - gdyż ich ziemię i dobytek zabrali Niemcy dla swoich osadników oraz ludzie z Rajska,

¹Na podstawie: „Historia Grojca do 1945 – uzupełnienie do 1945.” Wawrzyńca Mizgalskiego. Ze strony <http://www.naszgrojec.pl/Historia-Grojca-do-1945---uzupelnienie-226.html>

Harmęż, Babic i Brzezinki – gdyż tereny tych wsi zabrali Niemcy pod budowę KL Auschwitz – Birkenau i obozów „gospodarczych”.

Przy cmentarzu grojeckim, do końca działań wojennych, stacjonowała bateria przeciwlotnicza, której zadaniem było bronić budowanej fabryki chemicznej w latach 1941 - 1945 przed alianckimi nalotami bombowymi, przy czym zadymianiem terenu zajmowali się starsi chłopcy.



Janina Kajtoch organizatorka pomocy dla więźniów. Fot. z 1938 r. (APMO nr neg. 14045)

Do 31. grudnia 1942 r. tajnego nauczania dzieci z Grojca, Czajek i Osieka, w domu swojej kuzynki Stefanii Lachety, podjęła się nauczycielka Janina Kajtoch.

Dyrektor Państwowego Muzeum KL Auschwitz – Birkenau Piotr Cywiński na jednej z uroczystości odznaczania Polaków udzielających pomocy więźniom obozu (w 2011 r.) powiedział:

„W najciemniejszych czasach są takie gwiazdy na niebie, które pozwalają potem ludziom podnieść głowę”

Do takich gwiazd należy niewątpliwie nauczycielka

JANINA KAJTOCH.

Po przeczytaniu jej wspomnień² byłam pewna, że musimy o okupacyjnych losach nauczycieli, o tajnym nauczaniu i ich akcji pomocy więźniom KL Auschwitz koniecznie opowiedzieć, bo „coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera”³.

Oto, co o Janinie Kajtoch napisała Anna Dzidek, kierowniczka Szkoły Powszechnej (potem Podstawowej) nr 1 im. Królowej Jadwigi w Oświęcimiu, autorka „Księgi Pamiątkowej”:

„(...) Pracę nauczycielską rozpoczęła w r. 1925 w Nowym Bieruniu pow. Pszczyzna. Tam pracowała do 1.IX.1939 r. Na skutek najazdu Niemców na Polskę została pozbawiona pracy i mieszkania. Zamieszkała u rodziców w Babicach. Tu prowadziła tajne, niezorganizowane nauczanie.

Będąc w Babicach natychmiast po przybyciu więźniów do obozu koncentracyjnego w roku 1940 niosła im pomoc. Nawiązała kontakt najpierw z grupą więźniów, którzy pod strażą esesmanów poza terenem obozu wykonywali prace miernicze. Przekupywała strażników, więźniom nocą podkładała w umówione miejsca żywność. Przejmowała listy od więźniów, wysyłała je do ich rodzin i odwrotnie.

² Janina Kajtoch „Znałam ludzi dobrej woli” z tomu „Kominy. Oświęcim 1940 – 1945.” Wyd. Czytelnik. Warszawa 1962 r.

³ „Kryzys nie wziął się znikąd” —wykład noblowski - Olga Tokarczuk.

W r. 1941 została wraz z rodzicami wysiedlona do Grojca, gdyż Babice zostały zajęte pod obóz koncentracyjny (...). Mieszkając w Grojcu rozszerzyła akcję pomocy więźniom, pozyskując do współpracy ludzi chętnych i odważnych. Dostarczała więźniom żywność, ciepłą odzież i lekarstwa. Ułatwiła ucieczkę z obozu czterem więźniom. Podawała im plan sytuacyjny okolicy obozu i cywilne ubrania. Ucieczka miała miejsce 29.XII.1941 roku. (...) W czasie pobytu w Grojcu uczyła potajemnie 14 uczniów. Nauka odbywała się w domu kuzynki Lachetowej. Uczniowie nie mieli podręczników, zeszyty nosili ukryte pod ubraniem.”⁴

Z lektury „Znałam ludzi dobrej woli” dowiedziałam się jak wielu ludzi uczestniczyło w akcji pomocy więźniom i jak różnorodna była ta pomoc. Fakt dzielenia się więźniów, którzy otrzymywali pomoc z tymi, którzy nie pracowali poza obozem, albo mieli mniej szczęścia, by trafić na ludzi dobrej woli, zwielokrotnia wysiłki pomagających. No i znalazłam wreszcie nauczycielkę, która napisała o tym, że tajnie nauczwała!

Wydało mi się wprost niewiarygodne! Jest rok 2019, a my tu mieszkający, nic nie wiemy o tajnym nauczaniu i udziale nauczycieli w akcji pomocy więźniom, którą kierowała nauczycielka! Jest wojna, okupacja, wyjątkowy terror hitlerowski, niemiecki obóz koncentracyjny w pobliżu i bezbronna kobieta wypowiadająca wojnę uzbrojonym po zęby nazistom, którzy wypędzili z domu całą jej rodzinę, odebrali środki do życia, zabrali poczucie bezpieczeństwa. A ona? Zakasuje rękawy i stara się ułożyć sobie życie według własnego scenariusza, a nie planu okupantów.

Pochodziła z podoświęcimskich Babic. Niemcy mając w planie założenie w tej wsi dużego gospodarstwa rolnego, od kwietnia 1941 r. wysiedlali mieszkańców, nakazując pozostawienie inwentarza żywego i wszystkiego, co mogłoby im się przydać. Dom rodzinny Kajtochów zaanektowali na niemiecką kancelarię. Pani Janina była nauczycielką uczącą przed wojną w Szkole Powszechnej w Nowym Bieruniu. Oprócz nauki prowadziła zespoły kultywujące polską tradycję Śląska oraz Towarzystwo Młodych Polek. Gdyby Niemcy wysiedlili ją, jak planowali, do Bierunia, zaraz znalazłby się jakiś donosiciel i jej los byłby przesądzony. Toteż podjęła starania, by wyjechać do owdowiałej kuzynki Stefanii Lachety do Grojca. Kuzynka ze staropolską gościnnością przyjęła Janinę i jej rodziców, odstępując im jedną izbę w swoim dwuizbowym domu, a potem przyjmując do niej jeszcze brata Janiny Stanisława, który został zwolniony z przymusowych robót w Niemczech z powodu nabytej tam choroby. Będąc niemal bez środków do życia, Stefanii Lachetowej zawdzięczał przetrwanie okupacji.

⁴ Anna Dzidek „Księga Pamiątkowa” biogram 62.



Dom wdowy Stefanii Lachety i jej pięciorga dzieci, do którego przyszedła kuzynkę Janinę Kajtoch z rodzicami i bratem Stanisławem. Stan w 2020 r.: W drewnianej części domu, z oknem widocznym na zdjęciu, znajdował się pokój Kajtochów, w którym odbywały się tajne zajęcia.

Zdjęcie: Szymon Ceglarz.

W domu Stefanii Lachetowej mieszkała także rodzina jej brata Franciszka Gryzelki, ponieważ Niemcy w ich domu „na krzyżówce” urządzili magazyn amunicji do dział przeciwlotniczych, które stały za domem. Janina Kajtoch nauczala tajnie także syna Franciszka Gryzelko, Józefa. Lekcje odbywały się w grupach liczących po 5 – 6 dzieci. Dom składał się z części drewnianej - tam mieszkano, a w części murowanej była kuchnia i stajnia.

Fotografia i relacja:
Szymon Ceglarz.



Szymon Ceglarz:

„Wujek Gryzelko (w czasie okupacji uczeń Janiny Kajtoch i mały bohater pomocy więźniom) opowiadał jak pewnej zimy nauczycielka zabrała go nad „Zerwisko”, w okolicy rzeki Soły na Stawach Grojeckich (zakręt obok obecnego baru „Oleńka”), gdzie pracowali więźniowie obozu. On ciągnął sanki, na których było jedzenie dla więźniów. Po przybyciu na miejsce składano jedzenie w umówione miejsce, a strażnikom dawano papierosy, bimber lub wódkę, aby przymknęli oczy i pozwolili więźniom udać się do miejsca, gdzie czekało wsparcie: jedzenie, leki, grypsy, ciepła odzież itp.”

Janina Kajtoch działała w ruchu oporu. Już 1 października 1939 r. na terenie Babic odbyło się konspiracyjne zebranie tajnej grupy wojskowych w składzie: Mieczysław Jonkisz („Mietek”), rtm. Stanisław Krępa – pseudonim „Trojacki”, Stanisław Matuszczyk i por. Jan Wawrzyczek („Mariusz”, „Danuta”), którzy zorganizowali terenową organizację Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), późniejszej Armii Krajowej (AK). Janina Kajtoch została członkiem ZWZ/AK i otrzymała konspiracyjny pseudonim „Skala”, który wyjątkowo trafnie oddaje jej charakter.

Tajnie nauczala dzieci już w Babicach, a potem, po przesiedleniu, dzieci z Grojca, Czajek i Osieka. Sama pisze o tym tak:

„W jesieni [1939 r.] rozpoczęłam przygotowania do tajnego nauczania. Prowadziłam je już w Babicach. Praca wtedy była łatwa i nie tak niebezpieczna. Teraz sprawa przedstawiała się gorzej. Trzeba było ciągle przypominać dzieciom, by zachowały ścisłą tajemnicę, by nie zwierzały się nikomu, ani znajomym, ani rówieśnikom oraz by miały się na baczności wobec Niemców i policji. W okolicy pełno było ukraińskich Volksdeutsche, których osiedlono na większych gospodarstwach. Książki i zeszyty polecałam dzieciom przynosić schowane w zanadrzu. Rodzice mieli przyprowadzać je lub wysyłać tak, by nie budziły żadnych podejrzeń. Pracę rozplanowałam sobie w ten sposób, że do Oświęcimia i Babic jeździłam w jednym dniu rano, a w następnym dniu po południu. Dzieci podzieliłam na dwie grupy: początkujące i zaawansowane. Na czas nauki rodzice i brat opuszczali izbę na kilka godzin, przebywając w mieszkaniu kuzynki. Troje dzieci Urbańczyka przychodziło z Osieka. Reszta była z Grojca i Czajek. Wszystkie uczyły się bardzo pilnie i robiły duże postępy. Z końcem maja mieliśmy już przerobiony zaplanowany materiał. Dzieci mogły więc pomóc rodzicom w pracach gospodarskich i popaść bydło.”⁵

Miała wielki dar zjednywania ludzi, a ciesząc się jako nauczycielka ogromnym zaufaniem i szacunkiem, gromadziła wokół siebie zaufany zastęp ludzi, który pod jej egidą czynił wielkie dobro: dożywiał systematycznie więźniów obozu KL Auschwitz pracujących w okolicy: Babic, Broszkowic, Oświęcimia, na Krukach, w Dworach, w rejonie Grojca nad Sołą. Organizuje dla nich chleb, tłuszcze, cebulę, lekarstwa i witaminy, cieplejszą odzież, pieniądze, umożliwia nawet bezpośredni kontakt z rodzinami, przesyła grypsy, wysyła do obozu paczki, powiadamia o bieżących wiadomościach radiowych, które przekazują jej Chałupnikowie i rodzina Ludwika Fabera z Osieka, pomaga w ucieczkach.

Ta pomoc miała dla więźniów wielkie psychologiczne znaczenie. Wiedząc, że jest ktoś, kto o nich myśli, niesie nie tylko realną pomoc, ale i nadzieję przetrwania obozowej gehenny, tym bardziej, że w oficjalnym liście do rodziny nie mogli napisać prawdy, ani o nic poprosić - inaczej znosili obóz. W tej akcji brały udział rodziny: kuzynki Stefanii Lachetowej z Grojca, Pudelskich –

⁵ Janina Kajtoch „Znałam ludzi dobrej woli” z tomu „Kominy. Oświęcim 1940 – 1945.” Wyd. Czytelnik. Warszawa 1962 r.

wysiedlonych z Babic do Oświęcimia, Bilczewskich z Kęt, Zygmunta Urbańczyka z Osieka, Walentego Chowańca z Grojca, Franciszki Pomietlarz, a także nauczyciele: Stefania Szostek, Albina Korzeniowska, Zofia Szczerbowska, Eugenia [powinno być Genowefa] Datowa, Jadwiga Dylik, Roman Rychły, Władysław Smołucha, Maria Bielewicz i Domicela Kulizanka (Kuliga).



Naprzeciwko domu stoi do
dziś okazała stodoła
świadcząca o tym, jak duże
było to gospodarstwo. W tej
stodole ukrywał się przed
Niemcami jakiś czas Antoni
Szlachcic, zbiegli z obozu
francuscy robotnicy
i radziecki lotnik zestrzelony
w okolicach Raciborza, który
dotarł do Grojca.

Fot. Szymon Ceglarz.

„Rozeszła się wiadomość, że wykryto tajną organizację. Zaaresztowanych umieszczono w więzieniu w Mysłowicach, po czym przewieziono ich do obozu w Oświęcimiu, gdzie zostali straceni 25 stycznia 1943 roku. Szczęśliwym trafem Antoni Szlachcic z Babic uniknął wtedy aresztowania. (...) Zwrócono się do mnie, bym ukryła go u siebie w Grojcu. Zgodziłam się. Umieściłam go (...) w stodole kuzynki.” (...) Potem „Zygmunt Urbańczyk zdecydował się zabrać go do siebie do czasu, zanim uda mu się znaleźć dla niego odpowiednie miejsce. Był ojcem dziesięciorga dzieci, przeważnie nieletnich. Jak dopuścić, a nawet być przyczyną coraz większego narażania się tego człowieka? (...) Jednak mimo mych skrupułów, mimo perswazji zabrał go do siebie i przechowywał przez kilka miesięcy. (...)”

Czy Janinie Kajtoch było łatwo, przecież działała nie tylko w rodzinnych Babicach, ale także na terenie Grojca, gdzie jej mieszkańcy nie znali? Mieszkając z rodziną u owdowiałej kuzynki, która miała gromadkę dzieci w różnym wieku i spore gospodarstwo, nie była w stanie pomagać kuzynce, bo tajne nauczanie i akcja pomocy więźniom - zadania, które uznawała za najważniejsze w tamtym czasie - zabierały jej cały czas. Mało tego, że nie pomagała – narażała liczną rodzinę na wielkie niebezpieczeństwo! To wszystko mogło być uznane za wielką niewdzięczność i brawurę, a jednak tak nie było.

Stefania Lachetowa okazała się być równie wielką bohaterką, nie wahającą się udzielać pomocy Kajtochom, potem rodzinie swego brata Franciszka Zymelki i aktywnie włączyć się w pomoc wszystkim, którzy od niej tej pomocy potrzebowali: piekła chleb dla więźniów oraz: *„Jesienią 1944 roku zbiegli z pracy w fabryce w Dworach francuscy robotnicy, młodzi chłopcy;*

*ukrywali się w okolicy. Lachetowa żywiła ich i nieraz przechowywała. (...) zawiadomił ją sąsiad Stanisław Goc, że w krzakach nad rzeczką ukrywa się jakiś człowiek w żołnierskim kombinezonie. (...) Okazało się, że był to lotnik sowiecki. Zabrała go do siebie i ukrywała w stodole. W wielkiej tajemnicy przed lokatorami i dziećmi donosiła wraz z córką Wandą jedzenie, wyprała mu bieliznę, wysuszyła kombinezon. (...) był on członkiem eskadry, która wyleciała z lotniska w Winnicy, w celu bombardowania terytorium niemieckiego. Jego samolot został zestrzelony w okolicach Raciborza, (...) kryjąc się za dnia i unikając spotkania z ludźmi, nocami przedzierał się na wschód. Żywił się wyłącznie surowymi jarzynami i tym, co znalazł nocą na polach. Przekradał się już od dwóch tygodni, był mokry, głodny, zziębnięty i bardzo wyczerpany. Dopiero trafiwszy szczęśliwie do Lachetowej, znalazł troskliwą opiekę i mógł odzyskać siły”.*⁶

Sama pomagała i wciągała w tę akcję swoje dzieci: zwalniała z pracy w polu 16-letniego syna Stanisława, gdy trzeba było ofiarowaną mąkę przewieźć do zmielenia w Nowej Wsi. Gdy siostry siostry zakonne z Kęt ofiarowały dla więźniów kilkadziesiąt sztuk ciepłych pończoch, skarpet, szalików i nauszników, część tych rzeczy przywoziła jej córka, Janina **Lachetówna**, bo ważny był pośpiech, a na każdą zdobytą czy zrobioną sztukę czekali więźniowie.

Każdy rolnik, posiadający choćby jednego konia trzy razy w tygodniu przed godziną piątą rano musiał stawić się w obozie. Między innymi jeździł Stanisław Lacheta, zabierając na wóz tłuszcze, wędliny, a czasem chleb i zawoził do siostry Janiny Kajtoch do Oświęcimia lub na Grojeckie Stawy, skąd łatwiej było je zabierać. Było to ważne, bo Niemcy sprawdzali wszystkich, a furmanek jadących do obozu nie kontrolowano. „Stanisław zabierał także do KL Auschwitz chleb z tłuszczem, i z zachowaniem jak największej ostrożności podkładał gdzieś pod drzewo, cegły, kamienie, które ładowali więźniowie na wozy, a zimą udało mu się w ten sposób podać także kilka rękawic, skarpet i nauszników.”

Wiosną 1942 roku doręczono Lachetowej wezwanie do wyjazdu jej trzech córek na roboty do Niemiec. W ślad za pismem zjawiała się policja, zabierając dwie z nich. Trzecia ukryła się w szafie. „Lachetowa wygarnęła wtedy policji parę słów prawdy, w związku z niesprawiedliwym wyznaczaniem ludzi na roboty do Niemiec przez miejscowych kacyków, współpracujących z okupantem. Policja zrobiła doniesienie do sądu w Bielsku i Lachetowa znalazła się za kratkami.”

Zabranie jej do więzienia w sierpniu, w okresie najcięższych prac polowych, było dla wszystkich niemal klęską. „Dwoje stosunkowo młodych ludzi miało wykonać pracę, z którą borykało się normalnie pięć osób. W dodatku zabrakło głowy rodziny. Córka Janina, prócz pracy w polu i w domu, musiała jeszcze opiekować się matką w więzieniu, dowozić jej żywność co tydzień, w jak najgorszych warunkach komunikacyjnych, tracąc na podróż niemal całą dobę.

⁶ Janina Kajtoch „Znałam ludzi dobrej woli” z tomu „Kominy. Oświęcim 1940 – 1945.” Wyd. Czytelnik. Warszawa 1962 r.

Stanisław Kajtoch, mimo złego stanu zdrowia, dokładał wszelkich starań, by pomóc w pracach w polu. „Ja niestety nie mogłam. Uginałam się już pod ciężarem przeróżnych obowiązków. Matka moja, która dotychczas trzymała się jako tako i w wielu pracach domowych starała się mnie wyręczyć, teraz zaczęła się załamywać. Przejęłam więc niemal wszystkie prace matki skłaniając ją do wypoczynku, do leżenia w łóżku. Wiadomości o ciągłych wywożeniach starców z Grojca i okolicy do obozów zatruwały rodzicom i tak już pełne zmartwień życie.”

Bohaterska nauczycielka była świadoma, co ich wszystkich czeka, gdy Niemcy wpadną na trop ich działalności. Wiedziała o tym, bo zapisała w swoich wspomnieniach, że w lipcu 1940 roku za pomoc więźniom i umożliwienie ucieczki Wielowiejskiego, aresztowano oświęcimian pracujących w obozie, między innymi: **Emila Kowalowskiego, Józefa Muszyńskiego, Józefa Patka, Stanisława Mrzyglóda** i Bolesława **Bicza**. Pięciu z nich zamordowali Niemcy w obozach koncentracyjnych: Kowalowski, Muszyński i Patek zginęli w KL Mauthausen, Mrzyglód zmarł w czasie transportu do tego obozu, Bicz – przeżył⁷. A jednak nie przerywała swojej akcji.

Zapisała swoje bezcenne wspomnienia unieśmiertelniając w ten sposób wielu bohaterów tamtych dni, mieszkańców Oświęcimia i okolic, którzy razem z nią nieśli wsparcie głodzonemu i nieludzko traktowanym więźniom obozu. Była jedną z organizatorek pomocy, bo w „Znałam ludzi dobrej woli” wymienia innych: Helenę Stupkową z Oświęcimia, oświęcimskie siostry serafitki oraz siostry zakonne z Kęt, księży salezjanów i księży z oświęcimskiej parafii, harcerzy, grupę z okolic Kęt pod egidą Janiny Bilczewskiej i bohaterskich mieszkańców z Brzeszcz i okolic, w której najtrudniejsze zadania wzięły na siebie Helena Płotnicka i Władysława Kożusznikowa. Gdyby nie ona, prawda o tym, jak mieszkańcy Ziemi Oświęcimskiej pomagali więźniom KL Auschwitz – Birkenau byłaby o wiele skromniejsza. A o tajnym nauczaniu nikt przed nią nie napisał!

Zdarzało się, że wyżej wymienione grupy się wspierały: kiedy Helena Stupkowa organizowała ucieczkę Augusta Kowalczyka, późniejszego słynnego aktora i inicjatora budowy oświęcimskiego Hospicjum, poprosiła Janinę Kajtoch o pomoc w zdobyciu mapy okolic Oświęcimia i mapa dotarła do przyszłych uciekinierów.

Pod koniec 1942 roku Janina Kajtoch, Zygmunt Urbańczyk i Walenty Chowaniec zorganizowali udaną ucieczkę z obozu: dr Bolesława Kuczbary, Józefa Barasia, Mieczysława Januszewskiego i Niemca Otto Küssela. Zachowała się fotografia zbiegłych więźniów u rodziny Andrzeja Harata w Libiążu, który przejął opiekę nad nimi.

⁷ Późniejszy los wymienionych więźniów ustaliłam na podstawie publikacji: „Ludzie dobrej woli. Księga pamięci mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz.” pod red. H. Świebickiego. Wyd. w Oświęcimiu w 2005 roku przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem.



Uciekinierzy z obozu u rodziny Andrzeja Harata w Libiążu: (od lewej) Mieczysław Januszewski, Otto Küsel, Bolesław Kuczbara i stojący Jan Baraś — Komski. Fot. J. Korpala, 1943 r. (APMO nr neg. 10232)

W swoim pamiętniku Janina Kajtoch ocaliła dla historii wiele **imion, nazwisk i czynów** wszystkich, których objęła jej pamięć. Przekazała także do archiwum Państwowego Muzeum KL Auschwitz **listę darczyńców** akcji pomocy więźniom oraz **grypsy**, w których więźniowie prosili i dziękowali za udzieloną im pomoc.

131

- 129 -

Janina, skrzętnie notując każdą otrzymaną i wydaną. - Z początku akcji niszczyłam kartki, co pewien czas odnotowując tylko saldo. Potem, gdy wpadłam na pomysł zakopywania grypsów w butelce do ziemi, zachowałam i te notatki.

Pozwolę sobie wymienić tu nazwiska niektórych ofiarodawców z zachowanych kartek:

- 1/ Kwiatkowski, drogeria - 5 Rm
- 2/ Szczostek - 10 Rm
- 3/ Socha - fryzjer - 10 Rm
- 4/ Dusik - młynarz z Bielana - 20 Rm, 4 Rm
- 5/ Dusik z Łęka - 30 Rm
- 6/ Kostecka - 7 Rm
- 7/ Majkutówna /panieński nazwisko/ - 10 Rm
- 8/ Lenik - 50 Rm
- 9/ Drabik z Bielana - 20 Rm
- 10/ Jakubcowa - 2 Rm
- 11/ Lotko - 3 Rm
- 12/ Władysław Sporysz - 1,80 Rm, 2 Rm, 1,20 Rm
- 13/ Rychły Roman - 20 Rm, 10 Rm
- 14/ Senkowski Ludwika - 10 Rm, 10 Rm
- 15/ Kierownik z Łęka - 10 Rm
- 16/ Chałupnik Janina, - 200 Rm, 5 Rm, 4 Rm, 52 Rm
- 17/ Filippek Maria - 20 Rm, 50 Rm, 20 Rm, 10 Rm
- 18/ Pudelska Irena - 20 Rm
- 19/ Chałupnik Stanisław - 20 Rm, 10 Rm
- 20/ Mały K - 100 Rm
- 21/ Dowała Helena - 10 Rm
- 22/ Lacher Oskar - 100 Rm

132

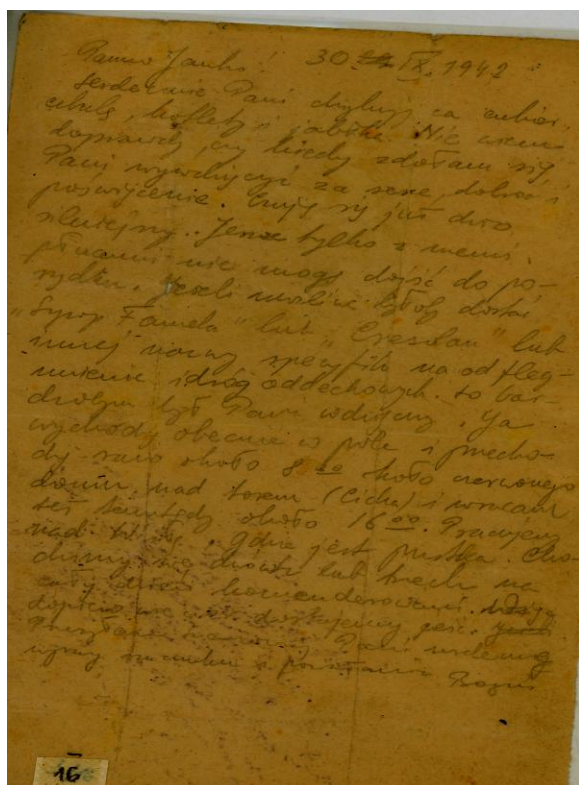
- 130 -

- 23/ Więzień Stefan W.Nr. 7207 - 200 Rm
- 24/ Sołtys z Osieka - 200 Rm, 150 Rm, 100 Rm
- 25/ Początek Julian - 10 Rm + 5 Rm, 5 Rm, 7 Rm, 5,50 Rm, 60 Rm
- 26/ Chrostek Antoni Bierań Nowy - 50 Rm, 50 Rm
- 27/ Kuliśanka Demicela - 50 Rm, 2,50 Rm, 10 Rm
- 28/ Korzeniowska Albina - 5 Rm
- 29/ Szulcowa Iona - 20 Rm, 50 Rm
- 30/ Dr. z Sądowa - 50 Rm
- 31/ Walus Karol Grojec - 5 Rm, 1 Rm
- 32/ Baczkowski, Brzeszcze - 20 Rm
- 33/ Faber Ludwik - 100 Rm
- 34/ Bilczewska Janina - 70 Rm
- 35/ Kajtoch Stanisław - 70 Rm
- 36/ Kajtoch Tadeusz, składka na więźniów w Krakowie - 100 Rm
- 37/ Bielowiecowa - 20 Rm
- 38/ Pankowa Zofia - 6 Rm
- 39/ Nabilec - 5 Rm
- 40/ ks. proboszcz z Grojca - 12 Rm

Lista finansowych darczyńców akcji pomocy więźniom KL Auschwitz przez grupę Janiny Kajtoch⁸.

⁸ Źródło: Państwowe Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

Gryps od więźnia Bogusława Ohrta z Warszawy:



30.IX.1942

Panno Janko!

Serdecznie Pani dziękuję za cukier, cebulę, kotlety i jabłka. Nie wiem doprawdy, czy kiedy zdołam się Pani wywdziękzyć za serce, dobroć i poświęcenie. Czuję się dużo silniejszy. Jeszcze tylko z moimi płucami nie mogę dojść do porządku. Jeżeli możliwe byłoby dostać „Syrop Famela” lub „Cresdan” lub innej nazwy specyfik na odlegmienie dróg oddechowych, to bardzo byłbym Pani wdzięczny. Ja wychodzę obecnie w pole i przechodzę rano około 8²⁰ koło czerwonego domu, nad torem (Cicha) i wracam też tamtędy około 16⁰⁰. Pracujemy nad Wisłą, gdzie jest pustka. Chodzimy we dwóch lub trzech na cały dzień komenderowani. Więc dopiero wieczorem dostajemy jeść. Przesyłam Szanownej Pani serdeczne wyrazy szacunku i poważania

Boguś⁹

/Źródło: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau./

Trudno nie nazwać ich bohaterami: jest wojna, panuje terror okupanta, który zamyka polskie szkoły, wysiedla mieszkańców, odbierając im poczucie bezpieczeństwa, w pobliżu działa obóz zagłady, SS, Gestapo i konfidenti, a naprzeciw nich stają, jak nie zdarzyło się nigdzie na świecie, mieszkańcy Ziemi Oświęcimskiej i walczą z okupantem bez munduru i bez broni!

Jak to się odbywało? Opowiada Janina Kajtoch w swoim pamiętniku:

„(...)Tej zimy [1940] po raz pierwszy zobaczyłam większą grupę pracujących więźniów w pobliżu kolejowych domów czynszowych, tuż przy dworcu kolejowym. Pobiełam do domu, zabrałam dwie teczki chleba i podłożyłam pod krzewy.”(...)

„Codziennie o siódmej rano jeździł tam rowerem siostrzeniec Karol Pudelski zawożąc jedzenie i wszystko to, o co prosił Wohlfart w grypsach. Po pewnym czasie przeniósł się na pomiary do Broszkowic, w pobliżu mostu na Wiśle. Pojechałam tam kilka razy sama. Odszukałam określoną w grypsie skrytkę znajdującą się w pobliżu starej karczmy, włożyłam do niej jedzenie i lekarstwa.”(...)

„W zimie, gdy trzeba było zdobyć jak najwięcej ciepłej odzieży i bielizny dla więźniów, rozwinęła Bilczewska [nauczycielka z Kęt] agitację wśród swoich znajomych, zachęcając ich do szycia rękawic, robienia skarpet i nauszników. Dużo tych rzeczy udało się zakupić kuzynce Bilczewskiej, Witkowskiej, u znajomych kupców w Bielsku. Także siostry zakonne w Kętach

⁹ Źródło: Państwowe Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

ofiarowały dla więźniów kilkadziesiąt sztuk ciepłych pończoch, skarpet, szalików i nauszników. Część tych rzeczy przywoziła Bilczewska lub córka mej kuzynki Lachetówna. Każdą zdobytą czy zrobioną sztukę staraliśmy się natychmiast dostarczyć więźniom.”(...)

„Zygmunt Urbańczyk z Osieka, który znał mnie i moją rodzinę sprzed wojny (...) Otrzymał list od krewnych z prośbą, by dowiedział się coś o braciach Bogusławie i Stanisławie Ohrtach z Warszawy, będących w obozie (...) Okazało się, że jeden z nich, Bogusław, jest wśród mierników. Wszystko układało się jak najlepiej. Kontakt został nawiązany. Boguś – jak go wszyscy nazywaliśmy – otrzymywał przeze mnie pomoc od Urbańczyka, który systematycznie przysyłał mu do obozu pocztą pieniądze.”(...)

„W styczniu 1940 roku Rychły [kierownik szkoły z Czarnuchowic] otrzymał posadę na poczcie w Oświęcimiu na dworcu kolejowym, gdzie pracowało już kilku Polaków ze Śląska, między innymi Teofil Grzywa, były naczelnik poczty w Bieruniu Nowym. Z nim to rozpoczął Rychły likwidację donosów na Polaków do władz niemieckich, które przynosił do mnie. Były to przeważnie donosy na oświęcimian adresowane: „Do Świetnej Żandarmerii Niemieckiej w Oświęcimiu” lub „Do Wysokiej Żandarmerii” itp. W jednym z pierwszych donosów był wymieniony nauczyciel Ludwik Maliczak i kilka jeszcze innych osób. Donos ten, jak i następne, oddawałam Maliczakowi, a on sam lub przez znajomych zaufanych ostrzegał wszystkich.”(...)

„Zaraz po świętach, 27 grudnia [1942 r.], zawieźliśmy ubrania do umówionego domu [w Broszkowicach]. Weszliśmy przez stajnię. Nie było ani schodów, ani drabiny na strych.



Dom Urbana Brożka w Broszkowicach – rok 2020.
Fot. Ewa Kras

Chowaniec zdjął drzwi z zawiasów, postawił pod ścianą i wszedł po nich na strych. Ja wrzuciłam mu ubrania, a on poszukał odpowiedniego miejsca, położył je i trochę zamaskował. Jeszcze raz powiadomiłam Kuczbarę grypsem, że wszystko gotowe. (...) 29 grudnia wyjechali z obozu wozem zaprzężonym w konie. Dr Bolesław Kuczbara, Józef Baraś, Mieczysław Januszewski i Niemiec Otto Küssel. Potem

zostawili gdzieś w drodze wóz z końmi, a sami przyszli około południa do umówionego domu w Broszkowicach. (...) Na moście, na Wiśle przejął uciekinierów człowiek z umówioną gałązką wikliny w ręce i pomógł w przedostaniu się do Guberni. Potem, będąc już w Krakowie, otrzymałam od doktora Kuczbarę i jego towarzyszy piękny list z podziękowaniem za przeprowadzenie ucieczki”(...)

OTO BOHATEROWIE Z GROJCA I OKOLIC, KTÓRYCH POMOC UDZIELANĄ WIĘŹNIOM
KL AUSCHWITZ - BIRKENAU UPAMIĘTNIŁA JANINA KAJTOCH W ROZDZIALE
„ZNAŁAM LUDZI DOBREJ WOLI”
KSIĄŻKI „KOMINY. OŚWIECIM 1940 – 1945”, Czytelnik. Warszawa 1962

Chowaniec Walenty z Grojca

Chowaniec Karolina z Osieka

Czarnikowa, wysiedlona z **Brzezinki**, mająca ośmioro dzieci, ofiarowała co miesiąc dla więźniów kartkę na tłuszcz i cukier, które do końca naszej akcji punktualnie oddawała.

Dusik Franciszek młynarz z Bielana

Faber Ludwik, kierownik młyna w Osieku

Jekielek Wojciech z Osieka

Katański Jan z Czajek

Katański Władysław z Czajek i jego żona

Kojm Anna z Osieka

Kolasa Grzegorz z Osieka

Nowak Józef z Osieka

Piórek Józef z rodziną z Czajek

Początek Julian - właściciel gospody na Tarniówce

Rychły Roman - były kierownik szkoły w Czarnuchowicach, pracujący na poczcie w Osieku jego żona **Maria** i syn **Mieczysław**

Sporysz Władysław z Grojca

Toporezyk Michał z Grojeckich Stawów

Urbańczyk Zygmunt z Osieka

Wykręt Julian wysiedlony z Rajska do Grojca.

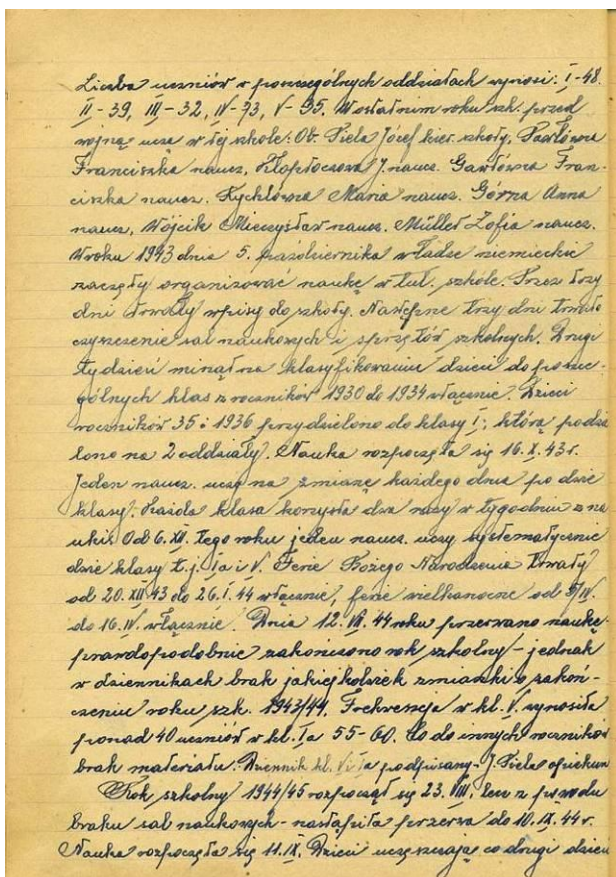
Znam nazwiska sześciu uczniów Janiny Kajtoch nauczanych w Grojcu: dwójka z nich to synowie

Stefanii Lachetowej - Edward i Włodzimierz, uczyła także trójkę dzieci Zygmunta Urbańczyka oraz Józefa Gryzelko, syna Franciszka – brata Stefanii Lachetowej.

Czy ktoś zna nazwiska następnych uczniów Janiny Kajtoch? Czy oprócz Janiny Kajtoch ktoś nauczał dzieci w Grojcu? Tego (na razie) nie udało się ustalić.

Dzięki panu Wawrzyńcowi Mizgalskiemu i Janowi Relidze, który powołany na stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej w Grojcu w roku szkolnym 1961/1962 posiłkując się dziennikami i protokołami rad pedagogicznych uzupełnił Kronikę Szkoły (przykład oryginalnej karty obok), dowiadujemy się, że:

„5.X.1943 r. niespodziewanie władze



niemieckie zaczęły organizować naukę w grojeckiej szkole. Przez trzy dni trwały zapisy do szkoły. Następne trzy dni trwało czyszczenie sal naukowych i sprzętów szkolnych. Drugi tydzień minął na klasyfikowaniu dzieci do poszczególnych klas z roczników 1930 do 1934 włącznie. Dzieci roczników 35 i 1936 przydzielono do klasy I, którą podzielono na dwa oddziały. Nauka rozpoczęła się 16.X.1943 roku. Nauczano języka niemieckiego i rachunków. Jeden nauczyciel uczył na zmianę każdego dnia po dwie klasy [np.] Ia i V. (...) Dnia 12.VII.44 roku przerwano naukę, prawdopodobnie zakończono rok szkolny – jednak w dziennikach brak jakiegokolwiek [w]zmianki o zakończeniu roku szk. 1943/1944.

Rok szkolny 1944/45 rozpoczął się 23.VIII, lecz z powodu braku sal lekcyjnych nastąpiła przerwa. Nauka rozpoczęła się dopiero 11.IX.44 r. Dzieci uczęszczały do szkoły co drugi dzień. Kto uczył i czego uczono nie wiadomo, ponieważ w dzienniku nie ma żadnych zapisków.”

Kiedy w roku szkolnym 1943/1944 Niemcy pozwolili otworzyć w Grojcu szkołę, mieszkanka Grojca, Krystyna Wolak z domu Dusik, córka Ludwika i Domiceli, została zapisana do klasy II. W szkole uczyła ją i jej siostrę Zofię nauczycielka Maria Cinal, którą Niemcy wysiedlili z Wieprza koło Andrychowa i zakwaterowali w ich domu. Pani Maria wieczorami odrabiała z dziewczynkami lekcje, pomagała w nauce wierszyków itp. Kiedy w maju 1944 r. Krysia przystąpiła do I Komunii św. nauczycielka zabrała ją do znajomego fotografa w Andrychowie i tam zrobiono jej zdjęcie komunijne.

Pani Krystyna pamięta także, że do szkoły chodziła córka i syn zarządcy Grojca o nazwisku Bres. Mieszkali oni w pobliskim pałacu Radziwiłłów. Pewnego dnia starsi chłopcy z Grojca pobili się z synem zarządcy. Dowiedział się o tym zarządca Bres, przyszedł do szkoły i bardzo zbił chłopaków. Od tej pory Krystyna Dusik i inne dziewczynki przestały chodzić do pałacu bawić się z córką Bresa.

Dlaczego w dzienniku brakowało zapisów? Wyjaśnienie znalazłam w książce „Na wschód od Soły. Zwykli bohaterowie”, napisanej na podstawie wspomnień mieszkańców Zaborza i Grojca przez pana Ryszarda Wyrobka:

„W 1944 roku Niemcy pozwolili otworzyć w Grojcu szkołę z językiem polskim [chodzi o język wykładowy] i ruszyła nauka dla polskich dzieci. Radość trwała niedługo, bo po krótkim czasie zamieniono ją na szkołę dla młodziutkich niemieckich żołnierzy z obsługi balonów zaporowych i stacji zadymiania. W tym bowiem czasie wzmogły się naloty bombowe lotnictwa alianckiego, głównie amerykańskiego, na [fabrykę chemiczną budowaną] w Dworach. Naloty te były, zdaniem obserwujących je mieszkańców Zaborza, dokonywane z dużej wysokości i raczej niecelne, bowiem baterie rozlokowane w pobliżu nie pozwalały na obniżenie lotu.”

Z kroniki wynika, że dzieci grojeckie właściwie z wyjątkiem roku szkolnego 1943/44 nie uczyły się w szkole. Musiały odrabiać zaległości w edukacji dopiero po wyzwoleniu Grojca przez żołnierzy I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej 27.I.1945 r.

Niektórym uczniom dopisywało szczęście, o czym opowiedziała mi

NAUCZYCIELKA ZOFIA RELIGA



Pani Zofia Religa
Zdjęcie: Maria Kramarczyk

Pani Zofia z Noworytów Religa pochodzi z Grojca. Przed wojną zdążyła ukończyć zaledwie pierwszą klasę oświęcimskiego Gimnazjum. W czasie okupacji, jako piętnastolatka, rozpoczęła pracę w sklepie rowerowym przy ul. Krakowskiej, biegnącej od Rynku do ulicy Zatorskiej (obecnie Dąbrowskiego). Był to sposób, by Niemcy nie wysłali 15-latki na przymusowe roboty w głąb III Rzeszy.

„Nieopodal, przy Głębokiej (dziś ul. Górnickiego), mieszkała profesorka, która uczyła mnie w Gimnazjum języka niemieckiego, Zofia Müller. Miała pięcioletniego synka. Przywoziłam pani mleko, a ona dawała mi lekcje. Szłam do niej w czasie przerwy w pracy w sklepie. Ona indywidualnie uczyła mnie niemieckiego, a czasem rozmawiałyśmy o historii, geografii... Pani miała na pewno więcej uczniów, bo któregoś dnia spotkałam u niej swojego kolegę z gimnazjum – Ukraińca.

Któregoś dnia w 1944 r. matka pani Müller odebrała ode mnie mleko i powiedziała: „Uciekaj stąd dziecko i nie pokazuj się tu więcej!” Byłam ciekawa, co się stało, więc za kilka dni poszłam tam zasięgnąć języka, ale sąsiedzi nic mi nie powiedzieli. Nauczycielka z synkiem prawdopodobnie uciekła do Krakowa dzięki znajomym kolejarzom i ślad po niej zaginął. Niemcy dowiedzieli się, że tajnie naucza, więc musiała się ukryć. Uczyłam się dopiero po wojnie.

Któregoś dnia w 1945 r. przypadek zrządził, że mój ojciec wracał z Oświęcimia do Grojca i zabrał na wóz po drodze panią Marię Lewandowską, nauczycielkę, która miała pracować w szkole w Grojcu i inż. Mikołaja Żeleźniaka, który zatrudnił się w oświęcimskich zakładach chemicznych. Ojciec opowiedział, że ma córkę, która musiała przerwać naukę, a chciałaby się uczyć.

Odtąd codziennie nosiłam im obiady, a oni mnie uczyli: pani Lewandowska - języka polskiego oraz historii, a pan Żeleźniak - matematyki i fizyki. Inżynier Żeleźniak pracował w fabryce tylko parę dni. Kiedy się zorientował, że zamiast rozbudowy i uruchamiania produkcji trwa demontaż fabryki i wysyłanie w częściach do Związku Radzieckiego, więcej do tej pracy nie poszedł.



Ukończenie nauki przez uczniów klasy VIII – czerwiec 1981 r - od lewej p. S. Chowaniec, p. J. Sokołowski, p. Z. Mendyk, p. Z. Religa, p. dyr. A. Janusz, p. J. Religa, p. H. Maciąga, p. L. Kożuch, p. A. Cicha, p. M



Jest to zdjęcie z archiwum Szkoły Podstawowej w Grojcu. Bardzo chciałam przypomnieć nauczycieli tej szkoły, a szczególnie Zofię i Jana Religów. Jan Religa był nauczycielem tajnego nauczania pod Radomskiem, a pani Zofia – uczennicą tajnego nauczania.

Moja wiedza nie była kompletna, ale pani widząc, że daję sobie radę, zaproponowała mi podjęcie nauki w Liceum Pedagogicznym w Lesznie Wielkopolskim, z którego pochodziła. Pojechałam się uczyć. Zapamiętałam koszmarną podróż: w czasie przesiadki walizka już była w pociągu, a ja nie mogłam do niego wsiąść. Przyjechałam tak zmęczona, że zanim pani zrobiła mi herbatę, zasnęłam.

Czasy powojenne były takie, że uczyliśmy się kursem przyspieszonym: w rok realizowaliśmy program dwuletni, co sprawiło, ukończyłam tę szkołę w półtora roku. To się nazywa mieć szczęście! Dzięki temu już w roku szkolnym 1946/47 r. byłam po maturze i zostałam nauczycielką nauczania początkowego w Harmężach. Kiedy zorganizowano w Raciborzu 3 – letnie Studium Nauczycielskie, zrobiłam je: na I roku studiowaliśmy biologię, na II – geografię, na III – przedmioty pedagogiczne. Miałam bardzo dobrych wykładowców. Potem nadal pogłębiałam swoją wiedzę na zajęciach organizowanych dla nauczycieli, więc nauczałam też w szkole biologii.”

Pani Zofia Religa uczyła kolejno w Szkołach Podstawowych w Harmężach, Dworach i Grojcu. Zapisała swoje wspomnienia za namową kierownika Bronisława Jani z Poręby i kierownika szkoły w Grojcu – pani Zofii Mendyk. Wspomnienia te znajdują się w archiwum Związku Nauczycielstwa Polskiego. Odkryłam, że zostały wklejone do „Księgi Pamiątkowej” Anny Dzidek.

Bardzo dziękuję za pomoc w zdobywaniu wiedzy o Grojcu panu Wawrzyńcowi Mizgalskiemu i panu Krzysztofowi Wolakowi, a przede wszystkim Paniom: Zofii Religowej oraz Krystynie Wolak - za wspomnienia.

Dziękuję mojemu uczniowi, panu Szymonowi Ceglarzowi, który odszukał i sfotografował miejsce, gdzie odbywało się tajne nauczanie dzieci z Grojca i Osieka przez panią Janinę Kajtoch oraz we własnej rodzinie odnalazł jednego z uczniów tej bohaterskiej nauczycielki, Józefa Gryzelkę.

Ze wspomnień Janiny Kajtoch wynika, że Walenty Chowaniec, brat babci Herminy ze strony mamy pana Szymona Ceglarza, był bohaterem tamtych czasów: m. in. pomógł on Janinie Kajtoch w zorganizowaniu ucieczki czterech więźniów KL Auschwitz! W akcji organizowania dożywiania brał udział także Franciszek Gryzelko, brat Stefanii Lachety, a nawet jego mały syn Józef Gryzelko! Dom Gryzelków zajęli Niemcy na magazyn pocisków do dział chroniących teren fabryki chemicznej, więc całą rodzinę także przygarnęła Stefania Lachetowa do swojego domu. Takie to były czasy i... tacy ludzie.



Na zdjęciu z archiwum rodziny Szymona Ceglarza - pierwszy od prawej Walenty Chowaniec.



To już kolejne uzupełnienie historii Grojca i Osieka:

Żyją jeszcze panie: Wanda, Irena i Stanisława - trzy córki Zygmunta Urbańczyka i jego bohaterskiej żony Elżbiety, współpracujących z Janiną Kajtoch w akcji pomocy więźniom KL Auschwitz. Gdy po udanej ucieczce doktora Bolesława Kuczbary, Józefa Barasia, Mieczysława Januszewskiego i Niemca Otto Küssela, Janina Kajtoch w noc sylwestrową 1942/1943 sama musiała ratować się ucieczką do Generalnej Guberni, bo Niemcy wpadli na jej trop i „szukali nauczycielki”, to właśnie Zygmunt Urbańczyk kontynuował akcję z udziałem

Janiny Lachetówny, dlatego tę grupę pomagających nazwano później „grupą Janiny Lachety”. Okazało się, że bohater osieczyński, Zygmunt Urbańczyk, także napisał/podyktował swoje wspomnienia, z których wynika, że działał on do końca okupacji! Zostały one opracowane i opublikowane przez Bronisława Janię w gazecie „Echa Osieka” nr 3, 4 i 5 z 1996 roku pod tytułem „Działalność konspiracyjna Zygmunta Urbańczyka”. Zachowała się także wersja przepisana przez kogoś (może z rodziny) na komputerze. Niektóre nazwiska nie są podane poprawnie, ale treść tych wspomnień potwierdza słowa pamiętnika Janiny Kajtoch „Znałam ludzi dobrej woli”.

Myślę, że jeszcze wiele niespodzianek nas spotka, gdy przeglądniemy domowe archiwa.

Będę wdzięczna za każde uzupełnienie okupacyjnych losów Grojca i jego mieszkańców, które można zgłaszać do pana Wawrzyńca Mizgalskiego, sołtysa Grojca pana Krzysztofa Wolaka lub e-mailem na adres: markram@interia.pl